Rok XXII. Lipiec i Sierpień 1898. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli tow. i uczniów Tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Słowik

przez **Mikołaja Rybowskiego**.

(Ciąg dalszy).

Miejsce pobytu.

Jak słowik zwyczajny tak i bekwarek mają ten sam sposób życia, więc osobne opisy byłyby zbyteczne. Pierwszy gnieździ się w Anglii, w południowej, zachodniej i środkowej Europie. W Szwajcaryi rzadko się zdarza. Mnóstwo słowików przybywa w Węgrzech, w Chorwacyi i Sławonii, w Austryi, Morawii i Czechach, podobnież w Rosyi południowej, na Krymie, Kaukazie, w Małej Azyi i Palestynie, a w Afryce po górach Atlas. Woli równiny, ale nie unika całkiem okolic górzystych, gdzie nie brak drzew liściastych i krzaków.

Przyrodnik Tschudi pisze, że w Szwajcaryi nie jest całkiem rzadki, na wysokości gór tysiąc metrów nad poziom morza. W Hiszpanii przebywa w górach nawet tysiąc sześćset metrów wysoko.

Ulubionemi miejscami pobytu słowików są lasy liściaste krzakami podszyte, które przecinają potoki, rowy z wodą, brzegi

rzek i ogrodów z zaroślami. Tu przebywa para obok pary na ograniczonej przestrzeni, którą pilnie strzeże i broni odważnie. Brehm opowiada, „że w Hiszpanii, na odpowiednich miejscach napotkał zadziwiające mnóstwo słowików. Każdy płot, każdy krzak jest siedliskiem parki. Poranek wiosenny na Montserrat, przechadzka wieczorna w murach Alhambry, dla każdego pozostanie pamiętna, kto tylko ma uszy do słuchania. Słyszy się tam setki słowików równocześnie; wszędzie słychać tę samą pieśń. Całe wielkie, zielone Sierra Morena uważać można za jeden ogród słowików, a takich gór jest tam więcej. Nawet pojść trudno, jak wyżywić może malutka przestrzeń ziemi każdą rodzinę tych ptaszków. To samo spostrzegłem w Węgrzech, południowych, gdzie dawniej liczne rodziny bekwarków, słowik zwyczajny wypłoszył".

Obszar zamieszkania bekwarka odgranicza siedzibę słowika na północy i wschodzie. Licznie przebywa w Danii, na wschodniem Pomorzu, w północnej i środkowej Rosyi, na ziemiach polskich, w dolinie średniego Dunaju, za rzeką Uralem, we wszystkich dolinach rzecznych Syberyi zachodniej. Unika gór i lasów szpilkowych, a lubi brzegi obrośnięte wikliną, ale nie gardzi także gajami, ogrodami, sadami. Góry karpackie rzadko na wiosnę odwiedza podczas wędrówki, u prawie nigdy się tam nie gnieździ. W jesieni widać ich tam mnóstwo, jak w ogrodach jagody porzeczek i bzu objadają. Okazuje to, że ciągną inną drogą w jesieni, a inną na wiosnę. W Skandynawii jest on jedynym słowikiem.

W Syberyi wschodniej wcale nie przebywa. W r. 1870 zjawiło się kilka słowików w Ussoli. Śpiew ich takie obudził zajęcie u wszystkich, którzy go znali z rodzinnych okolic, jak i u tych, którzy go pierwszy raz słyszeli, że zgromadzano się tłumnie w ogródku, gdzie słowik przebywał. Postawiono przy krzaku straż zbrojną z obawy, aby jaki zagorzały miłośnik klatek nie pochwycił śpiewaka, wszystkim miłego.

Słowik w baśniach i wierzeniach.

Podania ludu wiejskiego są odwieczną niepisaną literaturą każdego narodu. Powieści ludowe są owiane dziwną tajemniczością i ubarwione nadzwyczajnością, niepodobieństwem do prawdy, zawierają jednak myśl głębszą, moralną — mają swoje znaczenie filozoficzne.

Do dnia dzisiejszego wzbudają podania ludu przyjazne uczucia w słuchaczu, oddziaływują żywo na jego wyobraźnię, bo tchną urokiem sielskiej przyrody, tętnią żywemi namiętnościami;

Jak słowik powstał, to lud polski tak opowiada: Gdy Pan Jezus był jeszcze dziecięciem, to żydziaki byli bardzo ciekawi poznać Go, bo słyszeli, że to dziecię będzie kiedyś rządzić światem. Kiej Pan Jezus wyszedł z domu polatać sobie po świecie, to wnet żydziaki zabiegali mu ścieżkę i zaczepiali go mówiąc: „Może panicz umie ptaszki robić, to niech nam zrobi jakiego ptaszka".

Mały Jezusik z pierwa nie odpowiadał, tylko polatał sobie tam i sam i wracał do domu do Matki Najświętszej. Ale razi-czku jednego nie mogąc się zaczepkom żydziaków zbyć, odpowiedział im: „Moi żydkowie, nie dam ta rady!" A żydziaki na to: „A my zrobimy". Siedli więc wszyscy na murawę i Jezusik między nimi. Żydzięta wzięli gliny i ulepili ptaka niezgrabnego; zrobili mu łeb koci i postawili na ziemi. Jezusik widząc to, mówił: „Ale to ładny ptaszek będzie; zrobilista go, a no nie wstaje".

One żydzięta, jak zaczęły prosić, aby im Pan Jezusik zrobił innego lepszego ptaszka, tak wziął ziemi, ulepił słowika, sygnął go na murawkę mówiąc: „Ptaszku na murawkę, zbieraj sobie trawkę!"

Żydziaki widząc to, dziwowały się i znów zaczęły Go molestować o innego ptaszka. Jezusik utulał bryłkę ziemi i zrobił sikorkę; wziął ją wnet do rąk i powiedział: „Fruknij sobie na krzaczek, śpiewaj sobie jak chudziaczek!" Słowik i sikorka zatrzepotały skrzydełkami i frunęły poblizkiego lasku.

Znów żydziaki dalejże molestować boską dziecinę, aby im poprawił tego ptaka, którego oni zrobili. Jezus powiedział: „Idź, idź brzyćkie stworzenie na drzewinę i becz jak kot!" Ze zrobionego przez żydzięta ptaka, stała się sowa.

Spisał *ks. Wład. Siarkowski.* (Podania i legendy o zwierzętach i roślinach).

Inne podanie ludowe mówi, że słowik powstał z dobrego organisty. *Zygm. Wierzchowski.*

W rosyjskich baśniach Afanosssieffa VI. 46. śpiewa słowik w klatce żałośnie. Słysząc to ojciec, rzekł do syna Wasyla, że dałby połowę swego majątku, aby się dowiedzieć, co słowik chce powiedzieć tym śpiewem żałosnym. Chłopiec znając mowę ptaków, wyjawił rodzicom przepowiednię słowika, że oni kiedyś

służyć mu będą. Oburzony ojciec pochwycił dnia jednego śpiącego chłopca, zaniósł do łodzi i puścił na szerokie morze. Słowik opuścił natychmiast dom i usiadł na ramieniu chłopca. Pewien kapitan znalazł chłopca ze słowikiem i wziął go na swój statek. Słowik przepowiadał tam burze i rozbójników morskich. Nareszcie przybywają po jednego miasta gdzie pałac królewski zajęły trzy wrony, które nikt nie mógł wypędzić, pomimo wszelkich zabiegów.

Król przyobiecał temu połowę królestwa i najmłodszą córkę, ktoby te wrony wypędził; a gdyby próbował bezskutecznie ten miał być śmiercią ukarany.

Chłopiec za poradą słowika stanął przed królem i powiedział, że obydwie wrony są tu dlatego ze swojem młodem, aby otrzymać wyjaśnienie — czy młoda wrona należy do ojca, czy do matki.

Król rzekł: „ojcu“, wtety młoda wrona odleciała z ojcem, a samiczka wyniosła się w innym kierunku.

Chłopiec ożenił się z królewną, został wielkim panem, bo otrzymał połowę królestwa. Podróżując, został bezwiednie pewnej nocy gościem swych rodziców, ktorzy mu usługując, przynieśli wody do mycia. Tak spełniła się przepowiednia słowika.

W rosyjskiem podaniu o Ilii Muromiecu — nazywa się olbrzym rozbójni Słowikjem (Sołowej), który ginie od strzały bohatera. Zbudował on gniazdo na dwunastu dębach i zabija każdego samem gwizdnięciem, kto mu wejdzie w drogę.

W podaniach starożytnych Greków przedstawia się słowik jako człowiek przemieniony w ptaka. Według opowiadań Homera i Pherekydesa, słowik był żoną króla Zethosa, która zwała się Aëdon i miała syna Itylosa. Zeus z łaski zamienił ją w ptaka, który lamentuje za Itylosem.

Późniejsze jest podanie o Philomeli, Tereusie i Prognie.

Tereus, król Tracki, miał żonę Prognę, córkę Pandjona, która tęskniąc za siostrą Filomelą, kazała mężowi przywieźć ją w pięć lat po swojem zamężciu. Nadobna Filomela spodobała się bardzo Tereusowi, więc zawiódł ją do pieczary wśród kniejów. Gdy ona wzywała Bogów o pomstę swej niewinności, odgrażając się, że ogłosi wszystkim o swej sromocie, wtedy Tereus uciął jej mieczem język. Wróciwszy do domu skłamał, że umarła. Progne przywdziała żałobę i opłakiwała zgon siostry.

Filomela tymczasem wyszyła czerwonemi nićmi na białem płótnie obrazki, przedstawiające zbrodnię Tereusa i posłała siostrze przez sługę.

Progne wyczytuje los siostry, więc w noc święta Bachusa udaje się do knieji, uwalnia siostrę i bierze pokrojomu do domu. Rozjuszona myśli o ukaraniu męża, wtedy przybiegł synek jej Itylos. Ona odpowadza go w odległą komnatę i przebija mieczem męża, a Filomela głowę ucina. Potem ćwiartuje ciało i kawałek pieką na rożnie.

Progne wymyśla ucztę dla Tereusa i daje mu spożyć własnego syna. Gdy potem Tereus woła Itylosa, wtedy Progne z furyą powiada, że go zjadł a Filomela rzuca mu skrwawioną głowę pod nogi.

Tereus zrywa się, płacze z rozpaczy, przyzywa bóstwa piekieł i z mieczem rzuca na córy Pandjona, ale one uniosły skrzydłami w powietrze. Jedna skryła się pod strzechę, a druga w krzakach między lasami. Progne zamieniła się w jaskółkę, a Filomela w słowikę. Tereus wrzący zemstą i gniewy silnymi, w ptaka się przeobraża i ściga je jako dudek.

Lot i pożywienie.

Słowik nie jest płochliwy ani bojaźliwy, jakby miał zaufanie do człowieka, że mu krzywdy nie zrobi. Jego zachowanie się jest poważne, imponujące, jakby był świadomy swej wartości, czem się wyróżnia od innych śpiewaków. Zwykle siedzi na gałązkach nizko nad ziemią z podniesionem ogonkiem ze spuszczonemi skrzydełkami. Po gałązkach skacze rzadko, a gdy się to zdarzy, to w wielkich susach. Na ziemi prostuje się i skacze w wielkich rzutach, a zatrzymując się w pewnych odstępach, zniża i podnosi ogon wołając: „tak, tak, albo wit, wit, karr“. Gdy się przestraszy, to często powtarza „wit“ a raz tylko „karr“. W gniewie krzyczy „ree“. Zadowolony powtarza dźwięcznie „rak tak“. Na młode woła „fiit“ a później „kroek“.

Lot ma szybki, lekki i niewysoki, wznosząc się i opadając łukowato. Przelatuje tylko małą przestrzeń od krzaku do krzaku; w dzień nigdy nie leci przez wolne obszary. Że szybko latać potrafi, to można widzieć, jak dwa zazdrosne samczyki gonią się, walcząc.

Słowik żywi sie owadami, ich poczwarkami i jajkami, robaczkami, małemi ślimaczkami i jagodami, osobliwie porzeczek i bzu. Można go często spostrzedz na świeżo skopanych grządkach i ścieżkach ogrodowych, gdzie osobliwie po ciepłym deszczu za owadami ugania.

Jest to ptak bardzo ciekawy a nieostrożny. Lubi wszystkiemu się przypatrywać i wszędzie zajrzeć, a osobliwie, gdzie ziemia poruszana lub dołek zastawiony, bo tam spodziewa się znaleźć owady. Prawda, że je znajduje, ale niebacznie naraża się na sidła i popada w niewolę.

Zmyślność, oswojenie.

Słowik co do zdolności umysłowych nie ustępuje żadnemu ptakowi śpiewającemu na świecie. Niektórzy ludzie mówią, że jest głupi, bo łatwowierny i nieostrożny, ale te wady uważamy za wynik zbytniego zaufania w dobroć człowieka, że jemu, jako ptaszkowi bardzo pożytecznemu a mistrzowi w śpiewie — nic złego nie zrobi.

Dlatego bez obawy osiedla się w pobliżu jego, a nawet natrętnemu dozwala słuchać śpiewu swojego, jakby się cieszył, że znalazł słuchacza pieśni uroczych.

O tem zaufaniu do człowieka sam się przakonałem. Jako student, technik, mieszkałem w Krakowie na Piasku za koszarami.

Obok dworku był wielki ogród (dziś już całkiem zabudowany), dokąd uczyć się wychodziłem. Zobaczyłem tam w krzakach gniazdko, w którem siedziała samiczka słowika. Chodziłem dokoła krzaka, ale to ją wcale nie płoszyło. Wieczorami samiec w pobliżu nucił rozkosznie. Codzień gniazdko odwiedzałem zanosząc parę gąsienic. Doczekałem się, że samiczka wysiedziała cztery młode, które pielęgnowała.

Już starożytni Grecy i Rzymianie znali pojętność słowików, dlatego uważali je ptaki mądre.

Plinius zapewnia, że synowie cesarza Klaudiusa i Agryppiny, mieli słowiki, które mówiły po grecku i łacinie, a myślały o tem, aby się codzień co nowego nauczeć. Dalej opowiada, że młode słowiki uczą się od starych melodyj. Uczeń słucha z natężoną uwagą, potem śpiewa i milczy znowu. Spostrzeżono, jak mistrz ganił, a jak uczeń się poprawił. Tak szczególne poglądy tego przyrodnika okazują, że za jego czasów w słowiku podziwiano

mniej naturalnego, niż nadnaturalnego ptaka. Tresura ptaków dochodziła wtedy do zadziwiającej wysokości. Jeżeli się zdarzył słowik o dziwacznem upierzeniu, to jego cena wynosiła sumy bajeczne Dla cesarzowej, żony Klaudiusa, kupiono białego słowika za 600 złr. Szczególnie było to wielkim tryumfem dla tresownika, jeżeli do tego doprowadził, że na rozkaz śpiewało naprzemian kilka słowików.

W pierwszym wieku panowania cesarzy, słowik był najulubieńszym ptakiem pokojowym. Sławiono cudowną siłę jego głosu, bajeczną trwałość oddechu. Zdawało się im, że jego głos polega na głębokiej znajomości muzykalnej. Entuzyaści twierdzili, że w jego gardle jest wszystko zjednoczone, co ludzka sztuka wynalazła i na wiele instrumentów rozdzieliła. Jako dowód jego umiejętnego wykształcenia przytaczano to spostrzeżenie, że każdy słowik ma śpiew sobie właściwy, odmienny od innych. Także twierdzenie o prześciganie się w śpiewie, aż jeden padł z wysilenia — mogło polegać na spostrzeżeniu.

W trzecim wieku po nar. Chrystusa tak rozpowszechniła się moda między paniami, słowiki oswajać i uczyć mówić, że Klemens z Aleksandryi za to ich gromił. Że ta namiętność była przesadzona, widzimy to za czasów Martiala, bo Telisina kazała swemu słowikowi usypać wielką mogiłę. Rzymianie na schyłku republiki miewali wielkie przestrzenie ogrodu, otoczone siatką drucianą. W tak ogromnych klatkach trzymali ptaki śpiewające różnego rodzaju, a osobliwie słowiki i kosy.

Słowiki tak oswajano, że wolno latały. Culpurnino opowiada o słowiku, którego wypuszczono do ogrodu, nie obawiając się, że ucieknie. Na wozach starożytnych widzimy obrazki, jak słowiki siedzą wolno na ręce człowieka, albo obok niego.

Pewien chłopiec u Petruniusa odznacza się takiem zamiłowaniem do ptaków, że jego uskarża się: „jest utalentowany i dobrze wychowany, ale ma zamiłowanie do ptaków. Wypuściłem mu już trzy szczygły i słowiki a powiedziałem, że je łasica zjadła“.

Plinius młodszy opowiada o chłopcu, który dla zabawy oprócz kucyka, psów, miał także słowiki, papugi i kosy. Po śmierci kazał ojciec spalić te wszystkie zwierzęta zapewne może na to, aby jego chłopcu i na drugim świecie zabawy nie brakło. Ta sama myśl była powodem, że Rzymianie dawali do grobu dzieciom ptaki śpiewające z gliny.

Słowik chowany w klatce, przywiązuje się z czasem mocno do człowieka, który go pielęgnuje. Umie go rozeznać po chodzie, gdy się do niego zbliża, wita go radośnym krzykiem. Gdy się pierzy, nie mogąc śpiewać, pomimo usiłowania, okazuje przynajmniej przymilenie wzrokiem i poruszeniami. Jeżeli tak mu miłego utraci dobrodzieja, częstokroć z żalu umiera; jeżeli go przeżyje, długi czas upłynie, nim się do kogo innego przyzwyczai. Przywiązuje się tym mocniej, im mu to z większą trudnością przychodzi.

Lud polski uważa słowika za mądrego ptaka, jak świadczy następująca powiastka:

„Pewien człowiek schwytał słowika, a będąc głodnym, chciał go zabić i zjeść. Widać słowik zmiarkował, jakie mu zagraża niebezpieczeństwo, bo tak go zaczął prosić: „Daruj mi życie! Jestem mały ptaszek, nie najesz się mną, a jeżeli mnie puścisz, to cię nauczę trzech rzeczy, które ci się przydadzą:“

Zdziwił się bardzo ów człowiek, że słowik jak człowiek mówił, więc go puścił i rzekł: „Wolnyś, ale pamiętaj, abyś słowa dotrzymał“. Ptaszek frunął na drzewo i tak mówić począł: „Pamiętaj sobie, że nie wszystko na świecie wykonać można. Nigdy nie żałuj tego, co wrócić nie może. Zastanawiaj się nad wszystkiem i wierz w rzeczy do prawdy nie podobne“.

Ów człowie stał pod drzewem i myślał nad tem, co mu ptaszek powiedział; ten zaś skakał z gałązki na gałązkę i tak znowu przemówił: „Teraz ci powiem, że miałeś w swem ręku skarb wielki, bo we mnie jest dyament, jak gęsie jaje! Byłbyś bardzo bogatym, gdybyś ten kamień posiadał“.

Skoro ów człowiek to usłyszał, począł żałować, żę puścił słowika, Chciał go więc schwytać — a gdy mu się to nie udało prosił, by wrócił do niego.

Wtedy rzekł słowik: „Teraz przekonałem się, że jesteś głupim człowiekiem, bo zapomniałeś, czego cię przed chwilą nauczyłem. Pokusiłeś się o rzecz niepodobną do wykonania — chcąc mnie schwytać. Żałujesz tego, co już wróci nie może. Jakżeś ty śmiesznie łatwowierny! A czy to możebne, aby we mnie był dyament tak wielki, jak gęsie jajo, kiedy całe moje ciało nie jest tak grube i długie“.

To powiedziawszy słowik odleciał, a człowiek rozmyślał nad jego mądrą mową“. (C. d. n.).

Rozmaite sposoby dręczenia zwierząt

napisał W. Ćw.

(Dokończenie).

(II.) W porze jesiennej znaczna ilość drobiu wychodzi z Galicyi za granicę pocztą i koleją. Jak inne gałęzie handlu, tak i te chwycili w swe dłonie żydzi, wyzyskując producentów, wyzyskując zakłady komunikacyjne, wyzyskując konsumentów, znęcając się nad stworzeniami, deprecjonując nasz produkt wobec zagranicy, a ciągnąc obfite dla siebie korzyści. Wyzysk producentów polega na skupywaniu za półdarmo od wieśniaków po targach i pod rogatkami drobiu, wyrywaniu go przemocą, zdobywaniu przebojem u bab i chłopów, polega na procedurze opisywanym już nieraz.

Wyzysk zakładów komunikacyjnych i znęcanie się nad drobiem w ścisłym pozostają ze sobą związku. Oto, aby najniższą opłacać należytość za przewóz, aby ochronić się o ile możności od wydatków podczas transportu drobiu, pakują żydzi do klatek i kojców możliwie największą ilość okazów, tak, iż zduszone, zgniecione ptactwo, pozbawione przytem częstokroć jadła i wody, omdlewa, nędznieje, marnieje, choruje, nieraz ginie podczas drogi. Cóż to obchodzi żydowskiego eksportera czy zdrowe, czy chore, czy żywe, czy martwe okazy dojdą rąk odbiorcy za granicą, dość, że on mu dostarczył liczebnie umówionej ilości drobiu, że go finansowo wyzyskał na swoją korzyść i dopiął celu. Odbiorca-konsument, najczęściej z Prus lub Bawarji nie znając naszych stosunków przypisuje winę nie pośrednikowi — żydowi, lecz producentowi, hodowcy drobiu, krytykuje naszą „polską gospodarkę“, a dążąc do zerwania nawiązanego stosunku handlowego wysyła piorunujący list do eksportera. Lecz od czegoż spryt żydowski; przecież choć raz jeszcze, jeśli nie więcej razy, można wywieść Niemca w pole. Eksporter milczy, chowa list do kieszeni z Maurycego Wolfa robi się Henrykiem Hirschem i jako niby nowa „znana w świecie“ firma traktuje konsumenta nowym transportem drobiu, naturalnie w ten sam, co przedtem sposób i z tym samym rezultatem.

Kwestja uregulowania i kontrolowania transportu drobiu donośną jest, jak widzimy, nietylko ze względów ludzkości,

z punktu ochrony zwierząt przed dręczeniem, lecz także i z punktu ekonomicznego.' Przepisy istniejące w celu ochrony drobiu od dręczenia są, jak na nasze stosunki, wcale niewystarczające. Żydzi ich zupełnie nie zachowują, lub je z wrodzonym sprytem paczą. Kolej nie ma w swych postanowieniach norm, co do pojemności klatek i kojców, wymaga zaś karmy dla drobiu tylko w takim razie, jeżeli transport ma trwać dłużej niźli dwanaście godzin. Za opłatą trudni się ona sama pojeniem i karmieniem. Poczta wymaga dobrze zamkniętych, odpowiednich kojców, koszów lub innych, dostęp powietrza umożliwiających schowków, które nie mogą przenosić 50 cntm. wysokości, a 40 cntm. szerokości, jeśli przewóz nie odbywa się wyłącznie koleją. W kojcach muszą się znajdować trwale przymocowane naczynia na wodę i karmę, dostarczyć się mającą przez eksportera. W naczyniach na wodę winny się znajdować gąbki, aby się woda nie wylewała.

Nigdzie niema w powyższych przepisach mowy o tem, ile miejsca powinno być zastrzeżonem w kojcu lub koszu dla każdego poszczególnego stworzenia, jak powinny być zbudowane kojce i kosze, aby drób nie był narażony na dręczenie, nie mizerniał i nie ginął podczas drogi, a te braki właśnie wśród norm i przepisów są wodą na młyn żydowskich wyzysków.

W ubiegłym roku zajęła się żywo tą sprawą dyrekcja krakowskiej policji, a opierając się na ustawie o dręczeniu zwierząt, zakwestjonowała na dworcu mnóstwo kojców z drobiem, zniszczyła nieżywe okazy, uwolniła z więzów na pół martwe i sprzedała na targu ocalone resztki. Powstał krzyk i lament w szeregach eksporterów żydowskich, posypały się skargi i groźby, lecz naturalnie cały arsenał argumentów nie zdołał spaczyć dobrej sprawy.

Galicyjskie towarzystwo ochrony zwierząt zajęło się również gorliwie kwestją uregulowania transportu drobiu, a z referatów, wygłoszonych w tej mierze podczas ostatniego walnego zgromadzenia, dowiedzieliśmy się o podjęciu wspólnie z towarzystwami innych prowincyj i w porozumieniu z centralnym związkiem towarzystw ochrony zwierząt akcji, mającej na celu stworzenie przepisów co do pojemności i budowy kojców, żywienia i pojenia drobiu podczas drogi itp.

Nader skuteczną może być w kierunku ochrony zwierząt działalność kobiet. Chcąc pracować po za murami domu dla

publicznego dobra, znajdą one tutaj obszerne do akcji pole, to też z radością powitaliśmy wybór trzech pań do wydziału galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Order pszczoły.

Znamy różne ordery jak naprzykład słonia, lwa, orła itp., lecz nie każdemu wiadomo że we Francyi był order pszczoły i że ten skromny i pracowity owad służył kiedyś za emblemat potegi i siły lub istoty obdarzonej wyższemi zaletami.

Jakkolwiek ten order nie miał urzędowego i politycznego znaczenia, to jednak dobrze charakteryzuje ówczesne wyższe sfery francuzkie i jest dowodem do czego może doprowadzić chorobliwa fantazya ludzi przesyconych zbytkiem.

W 1803 r. wnuczka Wielkiego Kondeusza wyszedłszy za mąż za księcia du Maine syna Ludwika XIV króla francuzkiego kupiła zamek Sceaux pod Paryżem, a zamieszkawszy go, otoczyła się towarzystwem osób wesołych najdystygowańszych z pośród arystokracyi. Rozmaite rozrywki były jedynym celem tych zebrań i starano się ciągle wymyślić jaką nową zabawę, ażeby księżnej uprzyjemnić tam pobyt. Urządzono więc zabawy i w dzień i w nocy, jak np. różne widowiska, koncerty, sztuczne ognie, fontanny świetlne i t. p., a kiedy zaczęły się wyczerpywać pomysły i wyobrażnia już nic nowego nie mogła stworzyć, przypomniała sobie księżna du Maine, że ją dworzanie nazwali pszczołą z powodu jej małego wzrostu i że gdy wychodziła za mąż, mówili o niej z przekąsem: „chociaż mała jak pszczoła, lecz zadaje ciężkie rany“.

Ta właśnie okoliczność nasunęła jej myśl ustanowienia orderu pszczoły, na którym z jednej strony wypisane było powyższe zdanie, a na odwrotnej umieszczony był jej portret w otoku napis:

„Ludwika księżna du Maine, wieczysta Dyrektorowa Orderu Pszczoły“.

Order ten był złoty, prawo do niego posiadali zarówno mężczyzni jak i damy, a każdy udekorowany nim wykonywał następującą przysięgę:

„Przysięgam na pszczoły, być zawsze wiernym i posłusznym wieczystej Dyrektorowej tego Orderu, nosić go przez całe życie i wykonywać wszystkie przepisy, w tym względzie obowiązujące. Jeżeli zaś nie dotrzymam tej przysięgi, to

niech miód zamieni się mi w żółć, wosk w łój, kwiaty w pokrzywy, a osy i szerszenie niech mię zakłóją swemi żądłami".

Dla obdarzonych tym orderem przepisany był specyalny ubiór, mianowicie, kawalerowie nosili złoty płaszcz posiany srebrnemi pszczołami, damy zaś ubierały się w atłasowe zielone suknie, na których wyszyte były również srebrne pszczoły, a na głowie nosiły dyadem z pszczół szmaragdowych.

Jakoż przy pomocy tej fraszki, odżyły znowu zabawy, serenady, pochody z latarniami, apoteozy dla założycielki orderu i tym podobne rozrywki. Przez pewien czas arystokracya francuzka bardzo się ubiegała o tę dekoracyę, bo dawała sposobność korzystania z różnych zabaw na dworze królewskim, lecz jak wszystkie błahe rzeczy i niedorzeczności nie mogą mieć racyę bytu i długiego istnienia, tak i ten order wkrótce postradał urok i poszedł w zapomnienie, tem więcej, że ważne polityczne wypadki położyły koniec tym zabawom.

To też pod koniec swego życia, księżna du Maine za młodu zbyt rozbawiona, poświęciła się naukom i literaturze, a pozbywszy się bezmyślnego towarzystwa otoczyła się wyłącznie uczonymi, którzy w tej epoce okryli Francyę prawie nieśmiertelną sławą.[1]) *F. Pawlicki.*

Pierwszy strzał.

Niedawno umieściliśmy w dziennikach treść ostatniego naszego posiedzenia Wydziału, gdzie była mowa, że wystąpimy publicznie przeciw brzydkiej modzie strojenia damskich kapeluszy ptaszkami. I oto pierwszy strzał przeciw tej modzie padł już z łamów „Słowa polskiego", strzał o tyle donioślejszy, że w lekką, ironiczną szatę przybrany, tem łatwiej ugodzić może w istoty te, u których próżność i chęć strojenia się jest na pierwszym planie. Wiemy, że między naszemi Czytelniczkami nie znajdą się takie, nie dla nich więc powtarzamy ten bardzo udatny wierszyk tutaj, ale tylko w tym celu, by go swym próżnym koleżankom przeczytały.

Wierszyk ten brzmi:

---

[1]) „Przyjaciel zw."

Z ornitologii.

Kakadu — to nadobny ptak
Dobrze wam znany, tuszę —
Antyle gniazdem jego są
I — damskie kapelusze.

Kolibra opiać godnie chcąc,
Nadarmo głowę suszę...
Brazylia skwarna pieści go
I — damskie kapelusze.

Gęś edredońska pławi się
We falach mórz po uszy —
Ozdobą ona Danii wód
I — damskich kapeluszy.

Lepiej turkawkę każdy zna,
Mieszkankę leśnej głuszy —
Ze szczytu drzew spogląda w świat
I — z damskich kapeluszy.

Nie obcy również czyżyk jest —
Toż wspomnieć go też muszę;
Krzewiny on obsiadać zwykł
I — damskie kapelusze.

Skowronek nawet, skromniś ów,
Rozrzewniający duszę,
Ożywia łany, pełne zbóż
I — damskie kapelusze.

Być ptakiem pragnął dawny wieszcz,
Dziś chęć go ta nie ruszy;
Odjęto by mu skrzydła wnet
Dla — damskich kapeluszy.

Elielo.

Rozmaitości.

Ptaki u Chińczyków. Chińczycy są bardzo zamiłowani w hodowli ptaków śpiewających. Posiadają też w wysokim stopniu umiejętność tresury ptaków i zwierząt, z czem się też często na ulicach większych miast popisują. Kanarki są w Chinach bardzo lubiane. Przed czterdziestu laty płacono tam za nie, wysokie ceny. Lecz obecnie skutkiem rozmnożenia najlepszych gatunków ceny znacznie spadły. Gdy syn państwa niebieskiego wybiera się na spacer, co mu się bardzo rzadko zdarza, zabiera z sobą klatkę z ptakiem śpiewającym, wiesza ją na drzewie, pod którym spoczywa i wtedy mały więzień pięknością natury i powietrza pobudzony, raczy swego pana śpiewem. Jednakże pomimo całego uznania dla śpiewu kanarka przekładają chińczycy śpiew czyża chińskiego, który, jak utrzymują umie naśladować trzynaście rodzajów śpiewu ptasiego. Skowronka uczą przy śpiewie ruszać skrzydłami i ogonkiem jak wachlarzem. Papuga dla swej umiejętności naśladowania mowy ludzkiej jest oddawna ulubionym ptakiem chińczyków. W jednem słynniejszym dziele chińskiem ornitologicznem opisana jest papuga w następujący sposób: „Ptak ten w południowych miastach Chin znajduje się w dużej ilości, są tam nawet używane do jedzenia, przeniesione jednak do stron północnych, podlegają różnym chorobom i zdychają“.

Szczególny jeniec. Dog księcia Michała greckiego został dostawiony do Saloniki jako „jeniec wojenny“. Pan zostawił go w Laryssie. „Zono“ — tak sie zwie pies — miał w obozie tureckim

większą opiekę niż wielu wziętych w niewolę greków. Jest to potężnej wielkości dog z obciętemi uszami. Adjutant sułtana Kaijan-bej po przybyciu do Laryssy, znalazł psa pogrążonego w wielkim smutku z powodu odjazdu pana, a ponieważ jest wielkim przyjacielem zwierząt, wziął psa do Saloniki i tam zdał o nim raport. Bano się jednak porywów sympatyj greckich w jeńcu i wzięto go na łańcuch. Płaszcz żołnierski dano mu na posłanie; postawiono na straży dwóch żołnierzy tureckich. Mnóstwo ciekawych schodziło się oglądać jeńca. Postanowiono go w końcu fotografować. Zajechał powóz, do którego wsiadł bej z więźniem, sierżant i żołnierz. Warta honorowa zdawała się szczególnie interesować Zona, gdyż skoczył na kozieł i wetknął olbrzymi pysk pomiędzy obu żołnierzy. Dokonano fotografii przy okrzykach: hura! tłumu widzów.

Kapelusze końskie. W Londynie myślą na seryo o zaopatrzeniu koni w kapelusze. Impuls do tego dał raport konsula angielskiego w Bordeaux, gdzie tego rodzaju kapelusze słomiane są powszechnie używane. By wykazać pożytek z nich konsul donosi, iż na tamtejszej kolei konnej co rok przecięciowo dwanaście koni zdychało z powodu udaru słonecznego, od czasu zaś zaprowadzenia kapeluszy wypadki takie ustały zupełnie. Nadesłane przez konsula modele kapeluszy słomianych odesłano do Sutan, ogniska angielskich wyrobów ze słomy. Kapelusze te mają szerokie brzegi, dziury na uszy i wstążki do zawiązywania pod brodą. Towarzystwo opieki nad zwierzętami obstalowało takich kapeluszów znaczną ilość. W Tryeście bardzo często zobaczyć można konie, opatrzone w słomiane kapelusze.

Formowanie rogów u bydła młodego. Rogi u cieląt rosną niekiedy krzywo i nieprawidłowo i stanowią potem wadę piękności u bydła zwłaszcza rasowego. Aby nadać rogowi pożądany kierunek, zakładają w Szwajcaryi niektórzy hodowcy na taki róg bochenek chleba, dopiero co wyjęty z pieca i gorący — po pewnym czasie róg mięknie i można go wtedy według życzenia naginać, poczem się go przywiązuje mocno do drewnianych łupek i zimną wodą oziębia. Niekiedy trzeba operacyę taką powtórzyć kilkakrotnie. Czasem pomaga skrobanie rogu szkłem z tej strony, ku której się ma zakrzywić.

Zimowanie gadów.*) Jako przyczynek do zimowania gadów pozwalam sobie przesłać opisanie zdarzenia, którego byłem świadkiem, a mianowicie:

Dnia 24. lutego br. przybywszy do oddziału leśnego, w którym odbywała się wyróbka planksonów, przyjechałem w chwili, gdy spuszczono dąb 76 cm. średnicy w wysokości piersi mającego.

Brakarz oznaczywszy długość wyrobić się mającego planksonu na 10 metrów, wskazywał robotnikom niemożliwość wyrobienia z tego samego pnia dłuższego planksonu z powodu suchej gałęzi, od której pień z powodu zaciekania wody psuć się rozpoczął.

---

*) Ze „Sylwana".

Jeden z robotników chcąc się przekonać, jak daleko i głęboko zmurszenie sięga, począł dłubać siekierą w pruchnie — w tem odskoczył wołając „hadyna“, natychmiast też wziąwszy pod ręką leżący kawałek gałęzi wyciągnął węża i rzucił go na śnieg, — wąż zaczął się poruszać, widocznem jednak było, że jest senny a tem samem i słaby, — widziałem, że był żywy.

Robotnicy swojim zwyczajem natychmiast rozpoczęli węża bić gałęziami: w pierwszej chwili sądząc, że to zaskroniec lub gniewosz przypatrywałem się sprawie obojętnie (dlaczego?), po chwili jednak chcąc się przekonać, czy ubity gad jest rzeczywiście jednym z powyższych gadów, odwołałem robotników; badając jednak bliżej ubitego węża przekonałem się, że przypuszczenie moje co do poprzód nazwanych wężów było mylne, gad bowiem miał wiele podobieństwa do żmii — na grzbiecie niemogłem wprawdzie stwierdzić pręgi zygzakowatej, gdyż grzbiet był zmasakrowany, tarczki jednak na głowie, uzębienie i cały wygląd przemawiają za tem, że to była żmija.

Zastanawiałem się, w jaki sposób gad ten wypełzł na wysokość 11 metrów na dąb 76 cm. średnicy mający prostopadle rosnący, koło którego ani żadnego krzaku ani cienkiego drzewa niebyło, wątpię bowiem bardzo, by szczeliny w korze dębowej się znajdujące, umożliwiły wypełznięcie do takiej wysokości, — w każdym razie jest to fakt ciekawy, niezdarzyło mi się czegoś podobnego czytać lub słyszeć, by nasze małe krajowe węże, aż na tak znacznej wysokości zimowały i do tego w dębach.

Nadmienić tu także muszę, że w ostatnich dwóch latach wiele bardzo żmij pokazało się w oddziele leśnym, co najmniej 3 kilometry od miejsca, gdzie niniejszy fakt miał miejsce, oddalonego i w roku ubiegłym ubito tam około 20 sztuk prawdziwych żmij; w miejscowości tej jednak, gdzie wyróbka planksonów się odbywała, prawie nikt żmii niespotkał.

Stanisław Kowalski.

Pijany byk. W Zawierciu, w pobliżu Sosnowca w Ks. Poznańskiem, wylewano z beczek resztki okowity. Napełniony okowitą kubeł pozostawiono w pobliżu obory. Gdy niedługo potem wypuszczono bydło do wody, byk zbliżył się do kubła i okowitę wypił. Po kilku minutach, gdyż już bydło powiązano, okazały się u byka skutki pijaństwa. Targał i szarpał łańcuch, ryczał i rył ziemię rogami tak, że niepodobna było do niego przystąpić. Poczem padł jak nieżywy i przeleżał tak przeszło 20 godzin. Po wytrzeźwieniu był bardzo osłabiony i przez dwa dni bardzo mało przyjmował paszy. Gdy już zupełnie przyszedł do siebie i wypuszczono go znów do wody, omijał o kilkadziesiąt kroków miejsce, na którem stał wówczas kubeł z okowitą. O ileż pod tym względem takie zwierzę jest mądrzejsze od ludzi.

Ślimaki a wojna. Jeden z japońskich współpracowników londyńskiego czasopisma „Nature“ donosi, że w ubiegłym jeszcze stuleciu Japończycy udawali się w wypadkach wojny do wróżb, mających rozstrzygnąć z góry o powodzeniu. Przepowiednie ciągniono z zachowania się czarnych ślimaków ziemnych, zwanych tam taniszi. Mnóstwo

tych stworzeń żyje tam na błotnistych polach ryżowych i zazwyczaj służą mieszkańcom za pokarm. Dla użytku proroczego zbierano 4—6 ślimaków, dzielono je na dwie gromadki, z których każda oznaczać miała jedną ze stron wojujących i umieszczano każdą gromadkę w innym końcu naczynia, której strony gromadka pierwsza ze swego kąta ruszyła, ta obiecywała zwycięstwo wojownikom przez siebie reprezentowanych. Ten rodzaj prorokowania japońskiego autora Junna Scimbey. był użyty w r. 1615 podczas oblężenia miasta Osaki i przepowiedział niemylnie zdobycie tego miasta, kilkakrotnie powtarzano próbę i zawsze trzy ślimaki, przedstawiające załogę, ustępować musiały przed trzema pozostałemi. Podobne wróżby praktykowano w Kambodży. tylko używano do nich innych skorupiaków. Czemże lepsi, czy gorsi byli kapłani pogańskiego Rzymu, wróżący z lotu ptaków (augures), albo z trzewlów zwierząt, bogom na ofiarę zabitych (haruspices)?

Jaszczurka o dwóch ogonach. Potworek ten, znaleziony został we Francyi w Gigean koło Herault. Barwa jaszczurki tej jest zielona. Dwa jej ogony są zupełnie regularne i oba rozwinęły się prawidłowo. Właściciel jaszczurki p. Gervais, dotychczas utrzymuje ją przy życiu, z zamiarem odesłania jej do któregokolwiek z muzeów paryskich.

Przyszłość konia. W niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych, w Oregonie zwłaszcza, wielkie stada koni zostały porzucone przez hodowców, którzy już nie znajdą na nie nabywców. Jako potwierdzenie tego faktu przytacza pismo „Chasse et Peche“, że pewien przedsiębiorca w Holandyi otrzymuje z Oregonu co dziesięć dni 10 000 kilogramów solonego mięsa końskiego, które ma tak licznych odbiorców, źe dowozy z góry są zamawiane. Po tak sławnej więc przeszłości, koń w Ameryce schodzi do rzędu bydła tuczonego, a takie losy oczekują go zapewne i w innych krajach, przy szybkim bowiem rozwoju sposobów mechanicznych przewozu przy rozpowszechnieniu welocypedów i samochodów, koń, jako zwierzę pociągowe, stracić musi swoje znaczenie.

Węże zwierzętami domowemi. W Europie rozpowszechniony jest taki silny wstręt do węźów, iż niepodobna nam wyobrazić sobie, że te zwierzęta mogą oddawać człowiekowi jakiekolwiek pożyteczne usługi. Tymczasem istnieje w Brazylii pewien gatunek węża trzymany jako zwierzę domowe; a mianowicie w celu tępienia szczurów, które tam są niesłychanie liczne. Mieszkańcy zauważyli, że szczury stanowią ulubioną potrawę owych węźów, zwanych „gibota“, które nie są zbyt wielkie i bywają płacone w rynku w Rio de Janeiro po 5 do 6 fr. za sztukę. Przez cały dzień wąż spi spokojnie, gdziekolwiek pod schodami, nie zwracając uwagi na przechodzące osoby. Gdy zaś noc zapadnie wysuwa się na łowy, i rzuca się z zasadzki na szczura, owija mu się koło łba i druzgocze najpierw szyję. Wąż ten przyzwyczaja się do domu swego pana tak dalece, że wypuszczony, odnajduje jak pies, drogę i powraca do swej siedziby.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.